

Marcin Adam Bąk



**NIE
ZAWIEDŹ
MNIE**

Kiedy do głosu dochodzi
strach o najbliższych, gra
toczy się o najwyższą stawkę

Autor książki: Marcin Adam Bąk

Wydawca: Ilona Adamska, Adamska Media

Projekt okładki: Tomasz Adam Labisch, Wojciech Maciejczyk

Skład i łamanie: Wojciech Maciejczyk, WMSTUDIO

Redaktor prowadzący: Mariola Będkowska

Wydawnictwo: Adamska Media

Copyright © Marcin Adam Bąk 2025

ISBN 978-83-976356-3-0

ADAMSKA MEDIA

Janiszowska 10a/6, 02-264 Warszawa

info@adamskamedia.pl

tel. + 48 609 225 829

Spis treści

Prolog	4
Rozdział 1. Senne wizje	6
Rozdział 2. Klara	9
Rozdział 3. Jacy	24
Rozdział 4. Levi	35
Rozdział 5. Hrynczuk	45
Rozdział 6. Lutek.....	52
Rozdział 7. Zniewolona.....	60
Rozdział 8. Poszukiwania.....	65
Rozdział 9. Leśniczówka	73
Rozdział 10. Dekonspiracja.....	79
Rozdział 12. Oniryczna podróż.....	95
Rozdział 13. Trajektorie planet	99
Rozdział 14. Laura	104
Rozdział 15. Tkacze snów a stratedzy wojenni	111
Rozdział 16. Chrzanowski's Sky.....	126
Rozdział 17. Stanley.....	130
Rozdział 18. Bezsilność	146
Rozdział 19. Briefing i ofensywa.....	150
Rozdział 20. Konfrontacja.....	158
Rozdział 21. Akt łaski	173
Epilog.....	179

Prolog

Kropla wody, wyrwana z bezmiaru oceanów, jest niczym, a zarazem wszystkim. W swojej naturze jest wolna – niemożliwa do uwięzienia, nieuchwytna, płynna i nieustannie zmieniająca się. Nie da się jej zatrzymać w żadnej drucianej klatce, choćby utkana była najwęższym ścięciem. Przecieknie przez każdą szczelinę, wsiąknie w ziemię, uniesie się ku niebu, połączy z wiatrem, by w odpowiednim czasie opaść ponownie w innym miejscu, w innej formie.

Tak samo jest z duszą ludzką – prawdziwie wolną duszą, duszą świadomą własnej natury. Taka dusza nie podlega narzuconym granicom, nie pozwala zamknąć się w definicjach tworzonych przez innych. Nie czuje potrzeby udowadniania na siłę swojej wartości, bo jej wartość nie zależy od uznania świata. Wie, że nie musi być kimś, by istnieć, by czuć, by oddychać pełnią życia. Bo paradoksalnie, to właśnie będąc nikim, może stać się każdym. Taka dusza może przyjąć każdą formę – może być istotą świętą lub upadłą, może stać się aniołem lub demonem, bohaterem lub złoczyńcą. Nieograniczona żadnym losem, żadnym przeznaczeniem, nieprzypisana na zawsze do jednej roli. Może stać się bandytą albo kapłanem, poetą albo żołnierzem, budowniczym albo niszczycielem. Może stworzyć dzieło życia albo je obrócić w proch. Tylko jedno jest pewne – jedyną siłą, która determinuje jej drogę, jest jej własny wybór.

Taka dusza to wędrowiec, to globtroter i kosmopolita. Nie zakorzeni się na stałe w żadnym miejscu, bo wie, że jej prawdziwy dom jest tam, dokąd podąża jej myśl. Nie znajdzie spoczynku, bo spoczynek oznaczałby stagnację, a stagnacja – śmierć. Żyje w wiecznym ruchu, w wiecznej przemianie, w niekończącym się tańcu przeobrażeń.

Woda, która przestaje płynąć, staje się stawem, gnije, traci swą czystość. Tak samo dusza, która uwięziona zostaje w jednym stanie, w jednej roli, w jednej definicji – umiera, zanim naprawdę zdążyła żyć. Prawdziwie wolna dusza nie pozwoli się zamknąć, nie pozwoli się zaszufłakować. Bo wie, że jedyną stałą rzeczą w jej istnieniu jest zmiana.

Rozdział 1

Senne wizje

Marvin miał sen.

W jego wizji dwa anioły przemierzały wesołe miasteczko. Tłumy ludzi przelewały się wokół nich, w powietrzu unosił się zapach pieczonych słodczy i smażonych przekąsek, a z oddali dobiegał dźwięk karuzeli i śmiech dzieci. Było głośno, niemal duszno od emocji i energii bijącej z tego miejsca.

W jednym z zacienionych zakątków, z dala od głównej alei, leżały bezdomne zwierzęta. Ich wychudzone ciała były niemal nieruchome, a żebra wystające spod skóry zdradzały skrajne wyczerpanie. Nie miały już siły, by wstać, by walczyć, by żyć. Leżały na plecach. Zrezygnowane, czekające na to, co nieuniknione...

Pierwszy z aniołów, dotknięty tym widokiem, zatrzymał się. Była to postać o delikatnych rysach, o subtelnej, niemal kobiecej sylwetce. W jej oczach tliło się współczucie, jakby każda istota na świecie była jej dzieckiem. Anioł uklęknął przy jednym z psów, który wydawał się już martwy, ale wciąż oddychał, choć ledwo. Dyskretnie podwinął rękaw swojego płaszcza, odsłaniając blade przedramię i powiedział z troską w głosie: „Jedz”.

Uczył to w ciszy, z niezwykłym spokojem, niemal z matczyną czułością. Zwierzę, jakby w ostatnim zrywie instynktu, ugryzło

przedramię. Kawalek ciała zniknął w jego paszczy. W tym samym momencie pies wstał. Jego sierść nabrała blasku, oczy znów rozbłysły życiem, a ciało wypełniła siła. Przestał skomleć a z jego piersi wydobyło się radosne szczekanie. Spojrzał z miłością na swojego wybawcę i merdając ogonem, pobiegł w nieznaną. Anioł uśmiechnął się lekko, patrząc na zwierzę z dumą i radością. Jego własny ból zdawał się niczym w obliczu cudu odrodzonego życia. Przez chwilę jeszcze odprowadzał zwierzę wzrokiem, po czym skierował ponownie uwagę na inne zagłodzone psy i wysuwając ku nim ramię, powiedział z czułością: „Jedzcie. To jest ciało moje. Ono da wam siłę”...

Obok stał drugi anioł, o bardziej masywnej posturze i męskich rysach. W jego oczach widać było coś więcej niż tylko podziw – widok poświęcenia towarzyszki sprawiał mu niemal fizyczny ból. Z jego oczu popłynęły łzy, które spływały po policzkach jak potok. Każda kropla, zanim spadła na ziemię, zamieniała się w perłę, czystą i nieskazitelną.

Zebrał garść tych perłowych łez i skierował się do najbliższego straganu, w którym sprzedawca oferował rurki z kremem. Pewnym ruchem wyciągnął ku niemu dłoń i rzekł:

– Ofiaruję te perły za twoje stoisko. To dobra i bardzo korzystna oferta dla ciebie.

Sprzedawca, zaskoczony, ale zachwycony bogactwem, zgodził się bez wahania. Mężczyzna o anielskim obliczu stanął za ladą i zaczął rozdawać ludziom rurki, prosząc o datki.

– Wszystkie fundusze przeznaczę na jedzenie dla tych biednych

umierających z głodu stworzeń – powiedział na głos. A w skrytości serca doszeptał: – By moja towarzyszka nie musiała doświadczać tego rodzaju cierpienia.

Marvin obserwował tę scenę z zaciekawieniem. Poczucie spokoju przeplatało się z jakimś niewytłumaczalnym niepokojem. Miał dziwne, mgliste przeczucie, że w każdym szczególe tego wydarzenia ukryte jest jakieś mistyczne przesłanie.

Rozdział 2

Klara



Nagle się przebudził. Otworzył oczy – ciemność otaczała go niczym kołdra. Zegar wskazywał, że jest już 23:00. Sięgnął po telefon. Żadnej wiadomości. Żadnego powiadomienia od narzeczonej. Wcisnął zieloną słuchawkę telefonu, mając nadzieję, że odbierze. Sygnał powtarzał się kilkakrotnie, echo dźwięku wypełniało ciszę mieszkania, ale w słuchawce wciąż panowała pustka. – Odbierz kochanie, proszę – mówił do siebie, jakby miało to w magiczny sposób pomóc w połączeniu. Sygnał znowu się powtórzył, a potem nastąpiła cisza.

Czuł, jak napięcie w jego piersi zaczyna rosnąć.

Dlaczego milczy? – myślał, a cichy, nieubłagany niepokój coraz zuchwalej wkradał się do jego serca. Coś wisiało w powietrzu. I jeszcze ten sen. Majak, który pozostawił w nim uczucie, że jest częścią czegoś większego, czegoś, czego jeszcze nie rozumiał.

Stojąc przy oknie, obserwował czerń nocy, która czule otulała zmęczone całodzienną aktywnością miasto. Miał wrażenie, że coś ważnego się wydarzy, coś, co zmieni wszystko. Tylko co to miało być? Poczuł, że musi odstawić na bok dobre maniery. Pomimo późnej pory, niemal środka nocy, wiedział, że musi zacząć działać.

– Dobry wieczór, pani Tereso – odezwał się głosem pełnym zmartwienia, niemalże szeptem, jakby obawiając się naruszyć ciszę nocy. – Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze, ale...

– Dobry wieczór, Marvin – przerwał mu głos kobiety po drugiej stronie słuchawki. – Coś się stało? Czy coś z moją córką?

– Nie wiem, może to tylko moja wyobraźnia, ale... Po powrocie z Kassel zasnąłem od razu. Wie pani, tysiąc kilometrów za kierownicą, nawet dla zawodowego kierowcy to nie lada wysiłek. Obudziłem się przed chwilą, spojrzałem na telefon i zobaczyłem, że od Klary ani słowa. Ani jednego esemesa, żadnej wiadomości. Niepokoi mnie ta cisza. To zupełnie niepodobne do niej. Czy miała pani dziś z nią kontakt?

Pytanie starał się wyartykułować spokojnie, aby nie wyjawić, że ulokował w nim wszystkie pokłady nadziei, które stanowiły zapórę bezpieczeństwa przed eksplozją destruktywnej hysterii. Niestety, w odpowiedzi usłyszał jedynie krótki, urywany oddech kobiety, który zdradzał jej walkę z narastającym niepokojem.

– Córka... to znaczy Klara – kobieta zrobiła szybką korektę, starając się ukryć zdenerwowanie. Jej głos w słuchawce zabrzmiał nieco wyższym tonem, jakby chciała zamaskować swoje emocje. – Dzwoniła do mnie wczoraj.

Zawahała się przez moment, jakby próbowała dobrać odpowiednie słowa.

– Mówiła, że bardzo ją cieszy ten wyjazd na warsztaty dla dzieci. Wspomniała, że ta szkoła jest na Mazurach, w Biesalu, blisko Sanktuarium w Gietrzwałdzie, gdzie się zaręczyliście. Mówiła też, że po zajęciach chce tam na chwilę wstąpić, a potem szybko wracać do domu. Że nie zostanie tam na noc, bo spodziewa się twojego powrotu...

Marvin przez długą chwilę nic nie mówił, analizował jej słowa.

– Rozumiem, dziękuję za informację. Proszę się nie denerwować. Zaraz zajmę się wyjaśnieniem tej sprawy. Klara nie odbiera, ale jej telefon wciąż daje sygnał. To dobry znak. Skontaktuję się z odpowiednimi służbami, żeby sprawdzić, gdzie ostatnio logował się jej telefon. To powinno nam pomóc ustalić jej ostatnie znane miejsce pobytu. Przy okazji poproszę też o informację, czy nie było zgłoszeń dotyczących wypadków z udziałem jej samochodu. Dam znać, gdy tylko coś będę wiedział. Proszę odpocząć. I... – zawahała się, rozważając, czy jego słowa nie zabrzmiały zbyt groteskowo – dobrej nocy, pomimo wszystko.

Nerwowo przechadzając się po pokoju, wykręcił numer alarmowy na policję. Po kilku sygnałach odezwał się głos w słuchawce.

– Komenda Powiatowa Policji, sierżant Ratajewski, słucham.

– Dobry wieczór, nazywam się Marvin Wysocki – zaczął szybko. – Moja narzeczona, Klara Nowicka, pojechała dziś rano do Biesala, powinna wrócić wieczorem. Od kilku godzin nie mam z nią kontaktu. Nie odbiera telefonu, a to zupełnie do niej niepodobne. Obawiam się, że mogło coś się stać.

Policjant westchnął ciężko.

– Panie, wie pan, która godzina? Jest prawie dwunasta w nocy. Może ta pani zasnęła albo ma rozładowany telefon. To się zdarza.

– Nie, to nie jest normalne – Marvin przerwał, starając się opanować rosnącą irytację. – Proszę sprawdzić, gdzie ostatnio logował się jej telefon albo czy jej samochód nie brał udziału w wypadku.

– Rozumiem pana obawy, ale czy jest pan członkiem rodziny? – zapytał policjant, a jego ton stał się bardziej oficjalny.

– Jak wspominałem wcześniej, Klara to moja narzeczona – odpowiedział Marvin, czując, jak podnosi mu się ciśnienie.

– Z całym szacunkiem, narzeczony to nie członek rodziny. Nawet gdybym miał jakieś informacje, nie mógłbym ich panu udzielić – odparł chłodno sierżant. – Jeśli sytuacja nie ulegnie zmianie, proszę zgłosić się jutro rano z kimś, kto, z prawnego punktu widzenia, jest członkiem rodziny.

– To żart? – Marvin niemal krzyknął. – Mówię panu, że coś jest nie tak. To może być sytuacja krytyczna! Czy naprawdę nie zamierzacie nic zrobić?

– Proszę mnie nie pouczać, panie Wysocki – odparł policjant, wyraźnie zirytowany. – Nie możemy podejmować działań na podstawie czyichś przeczuć. Dobranoc.

Połączenie zostało zakończone. Marvin przez chwilę wpatrywał się w telefon, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał. Zaciśnął zęby, a potem przeszedł do biurka, gdzie trzymał notatnik z kontaktami.

Wybrał numer do Adama – swojego najbliższego przyjaciela. Adam, emerytowany pułkownik izraelskiego wywiadu, był osobą, która najbardziej mogła pomóc w tak specyficznych okolicznościach. Wybrał numer. Jeden sygnał. Drugi. Trzeci.

– Halo? – Zaspany głos w końcu rozległ się po drugiej stronie.
– Marvin? Co się dzieje?

– Adam, przepraszam, że cię budzę, ale to pilne. – Słowa wyrwały się z niego gwałtownie. – Klara zniknęła. Nie odbiera telefonu, nie mam z nią żadnego kontaktu. Policja w Polsce umywa ręce. Potrzebuję twojej pomocy.

Po drugiej stronie zapadła krótka cisza. Rozmówca potrzebował chwili, by zebrać myśli i wybudzić zaspiane zmysły.

– Dobra, spokojnie. – Ton Adama zmienił się natychmiast. Było w nim coś kojącego. Wyczuwało się zawodową pewność. – Powiedz mi wszystko, co wiesz w tej sprawie. Gdzie była widziana ostatnio i wszystkie, ważne według ciebie, detale. Potrzebuję też jej numer telefonu i numer rejestracyjny samochodu. Zaraz się tym zajmę.

– Adam...

– Nie martw się. Wciągnę w to kilka osób. Jeśli coś się stało, dowiemy się.

Marvin zamknął oczy, zaciskając powieki. Poczł, że grunt pod stopami przestaje się chwiać.

– Okej. – Oddech mu się uspokajał. – Czekam na wieści.

– Trzymaj telefon przy sobie. Oddzwonię, jak tylko będę coś wiedział.

– Okej – powtórzył Marvin.

Minuty dłużyły się niemiłosiernie. W końcu telefon zadzwonił.

– Mam coś – powiedział Adam od razu. – Telefon Klary ostatnio logował się do nadajnika na trasie 16-tki, niedaleko Gietrzwałdu.

– Gietrzwałd? – Marvin uniósł brwi. – Tam właśnie Klara miała udać się po zakończeniu warsztatów. Ale dlaczego tam utknęła? Miała tylko odwiedzić sanktuarium Matki Boskiej i zaraz wracać do domu. Może zasłabła w aucie? Powinienem tam chyba pojechać! Podaj mi dokładne koordynaty ostatniego logowania jej telefonu – powiedział, wstając gwałtownie z miejsca.

– Tak będzie chyba najlepiej, ruszaj tam natychmiast. Koordynaty już wysyłam esemesem – odparł Adam. – Tylko jedź z głową, żebyś czasem po drodze nie miał wypadku – dodał. – Będziemy na łączach. Jeśli będę miał jakieś nowe informacje, dam znać.

Marvin pędził w noc, a reflektory samochodu przecinały ciemność. Droga prowadząca w stronę Gietrzwałdu była pusta, więc kolejne kilometry do celu ubywały szybko. Próbował nie wyobrażać sobie najgorszego. W myślach wciąż wracał do ostatniej rozmowy z Klarą. Była podekscytowana warsztatami. Opowiadała, jak dzieci w małych miejscowościach reagują na zajęcia i była pewna, że i w tej szkole wydarzą się piękne rzeczy i przeżyje wspólnie z dziećmi magiczne chwile. Żartowała, że chyba zostanie w Biesalu na dłużej, bo okolica była tam malownicza. Ale tylko żartowała. Droczyła się z Marvinem, wiedząc, że wróci stęskniony z podróży i nie zniesie kolejnego dnia rozłąki. Co więc ją tam zatrzymało? Co mogło pójść nie tak? Telefon Marvina zawibrował, wrywając go z zamyślenia. Adam.

– Masz coś nowego? – rzucił, odbierając połączenie bez zatrzymywania się.

– Tak. Rozmawiałem z jednym znajomym z lokalnych służb. Powiedział, że dostali zgłoszenie, iż na jednym parkingu w okolicach Gietrzwałdu od wielu godzin stoi srebrny sedan. Nie mają jeszcze szczegółów, ale to może być samochód Klary. Mówił, że wygląda to tak, jakby auto zostało porzucone.

– Porzucone? Co to znaczy? – Marvin zacisnął dłonie na kierownicy, aż zbielały mu knykcie.

– Nie wiem. Auto stoi w zatoczce leśnego parkingu. Dokładnie tam, skąd logował się telefon.

Desperacja pokonała rozsądek i samochód prowadzony przez Marvina przekroczył granicę z brawury do szaleństwa. Jakby prędkość miała zdolność przemiany auta w wehikuł czasu i powrotu do czasów, w których rzeczywistość wypełniona była bliskością ukochanej

Kilka minut później skręcił na wskazany leśny parking. Serce biło mu jak szalone. W świetle reflektorów dostrzegł srebrnego sedana. Znał go aż za dobrze – to był samochód Klary. Gwałtownie zahamował, wysiadł i podbiegł do pojazdu.

Drzwi były tylko przymknięte. Gdy je otworzył, zobaczył torebkę Klary leżącą na przednim siedzeniu i wiszącą w stacyjce kluczyki.

– Co jest grane, do cholery – wymamrotał sam do siebie. A po chwili wykrzyknął na całe gardło: – Klara! – ale odpowiedziała mu tylko cisza.

Rozejrzał się po okolicy, czując dreszcze na plecach. Miejsce było mroczne, otoczone wysokimi drzewami. W oddali słychać

było tylko szum wiatru i odgłosy leśnych zwierząt.

Włączył latarkę w telefonie i zaczął przeszukiwać teren wokół samochodu. W świetle latarki zauważył ślady dwóch par butów prowadzące w głąb parkingu. Podążył za nimi. Trop urywał się w miejscu, w którym widniał wyraźnie odbity bieżnik opon innego auta

– Klara, Klara – westchnął z desperacją w głosie. – Gdzie ty jesteś? Co ty tu robiłaś? Co tu się, do diabła, wydarzyło?

Nagle kątem oka zobaczył coś mu dobrze znanego. Na niewielkim krzaku, rosnącym opodal miejsca, w którym urywały się ślady butów, leżała, wplątana w gałęzie, ulubiona apaszka Klary...

– Jest źle – powiedział bez zbędnego wstępu, połączwszy się z Adamem. – Podejrzewam, że doszło do uprowadzenia Klary. Auto stoi niezabezpieczone. Z kluczykami w stacyjce, torebką z osobistymi rzeczami i z rozładowanym telefonem. Jakby nie miała czasu ani możliwości zabezpieczyć swojej własności. Ślady butów nie są równomiernie rozłożone, tak jak powinno być w przypadku normalnego spacerowania. Wygląda to tak, jakby ktoś stawiał opór i był ciągnięty na siłę w stronę drugiego auta. Chyba dużego i ciężkiego suwa, bo wgłębienie z bieżnika opon jest dużo bardziej wyraźne niż z pozostałych aut. Ponadto sugeruje koła o rozmiarze, jak na moje oko „18”, wykluczające inny model auta. Jest jeszcze jedna rzecz... –



Marvin zatrzymał się na chwilę ze swoimi spostrzeżeniami z miejsca wydarzeń, potrzebował złapania oddechu do zakończenia bolesnej konkluzji. – W krzakach zaplątana leży apaszka Klary. Być może walczyła z napastnikiem, który próbował wepchnąć ją do swojego auta i...

– ...I podczas szamotaniny apaszka została zerwana z niej, a wiatr ponióśł ją na pobliskie krzaki – dokończył za niego Adam. – Pamiętaj, by niczego nie ruszać. Zaraz przycisnę swoich, by zmobilizowali wasze organy śledcze do działania. Poczekaj na techników, by nikt nie zatarł żadnych śladów. Może na jej apaszcze będą jakieś ślady DNA, jakieś odciski na samochodzie. Poproszę swoich, by sprawdzili, jakie telefony logowały się tego dnia w tym miejscu. Myślę, że nie będzie też problemu, by nasi przeczesali przy okazji monitoring drogowy z tamtej okolicy. Gdy przyjadą policyjni technicy i zrobią odlew z wgłębień bieżnika pozostawionych przez tamto auto, to będzie kwestia tylko paru chwil, by ustalić markę pojazdu. Póki co każę chłopakom zwrócić uwagę na wszystkie suwy, które zostały w tamtej okolicy zarejestrowane przez kamery. Znajdziemy ją Marvin. – W jego głosie była pewność. – Dorwiemy i rozliczymy tego, kto ośmielił się popełnić tę nikczemność! – Ton, jakim wypowiedział to ostatnie zdanie, przynióśł Marvinowi jakąś słodką, mroczną rozkosz. Jego obolałe i sterroryzowane lękiem przed utratą ukochanej serce rozbudziło uśpione od lat demony. Potwory domagające się ofiary składanej z krwi, cierpienia i strachu. Żądza zemsty pulsowała w jego żyłach równie intensywnie, jak nadzieja ocalenia. Marvin nie mógł sobie wymarzyć bardziej idealnego towarzysza do roli jeźdźca apokalipsy, niosącego śmierć i zagładę, niż Adam. Emerytowany

pułkownik wywiadu izraelskiego miał olbrzymie doświadczenie bojowe. Uczestnicząc w misjach niemal w każdym zakątku świata, opanował sztukę strategii wojennej na poziomie wirtuozerskim. Koordynując działania w Etiopii, Jemenie, Dubaju, Argentynie, Rosji, Kambodży i Tajlandii z ramienia Sił Obronnych Izraela (Israel Defense Forces), stał się wytrawnym łowcą, a zarazem egzekutorem. Brał udział w operacji SALOMON, podczas której udało się wywieźć kilkanaście tysięcy etiopskich Żydów z ogarniętej klęską głodu i wojnami domowymi Abisynii. Uczestniczył również w operacji MOST, mającej na celu przerzut Żydów z Rosji do Izraela. Umiejętności więc w zakresie taktycznych działań na szeroką skalę opanował również do perfekcji.

Marvin wiedział, że jest to tylko wierzchołek góry lodowej z całej jego historii.

Adam często mawiał: – Choćbym chciał, nie mogę ci powiedzieć nic więcej, mój drogi przyjacielu, bo obowiązuje mnie klauzula poufności do końca moich dni tu na ziemi.

Ale czasem, gdy już mocno mieli w czubie, Adam bełkotał coś o Isla de Coiba, o Panamie, o łodzi podwodnej. Czasem, demonicznie się śmiejąc, szeptał:

– Duchy! Duchy na nas mówią Arabowie. Bo zrobiliśmy setki odwiedzin bez zaproszenia na całym świecie.

Wtedy milkł i zatapiał się w zadumie. Jego rysy twarzy twardniały, a z oczu biła złowroga łuna. Marvin patrzył na tego dwumetrowego, muskularnie zbudowanego mężczyznę i myślał wtedy, jakie to szczęście, że znajduje się w gronie jego najbliższych przyjaciół, a nie przeciwników.